



Pomorskie – port globalnych usług



MACIEJ GRABSKI

Inwestor i Dyrektor Generalny Olivia Business Centre

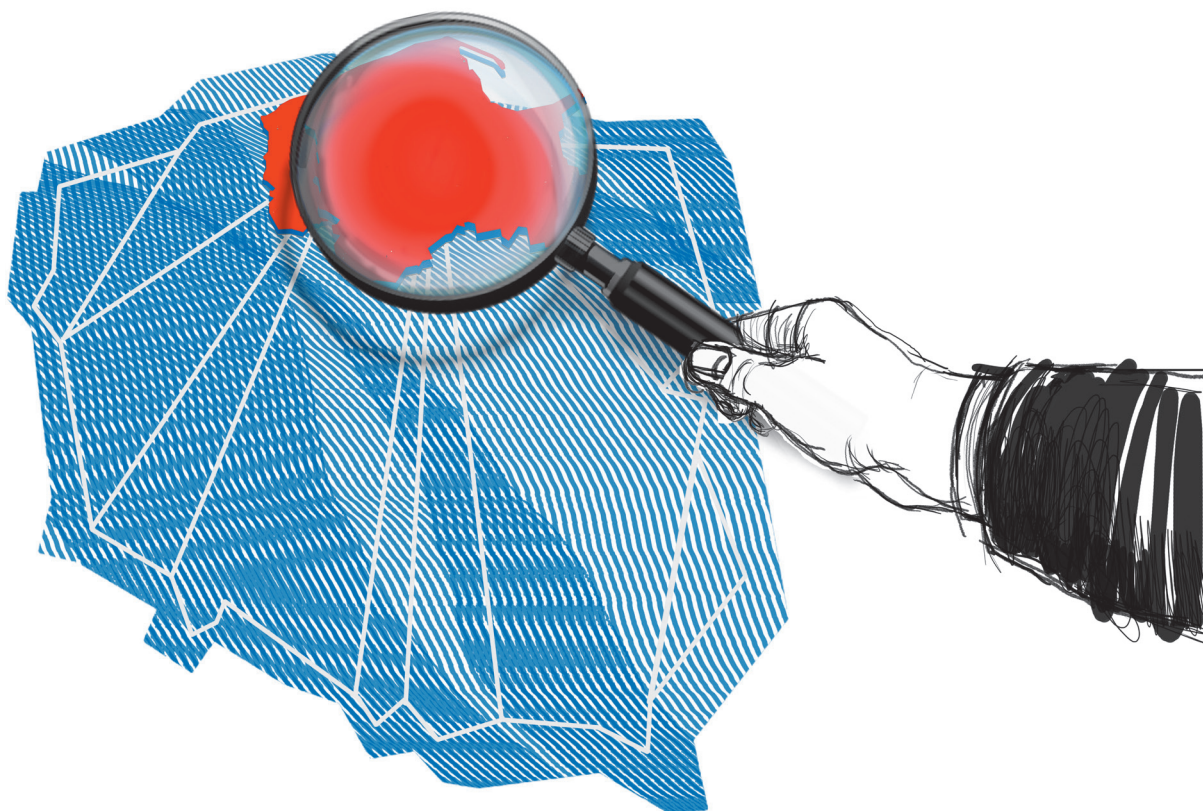
Od redakcji

W dyskusjach o gospodarce regionu nierzadko dominuje optyka ogólnokrajowa. Kontekst ten jest ważny, ale opieranie wizji rozwoju Pomorza tylko na nim to poważny błąd. Region i metropolia trójmiejska mają swoją specyfikę, unikalne atuty, które odróżniają nas od reszty Polski. Cechuje nas wysoka jakość życia, dobry rynek pracy dla młodych, przyciągamy rzesze ludzi, podczas gdy inne regionalne metropolie ich tracą. Jesteśmy „podłączeni” do tętniącej życiem globalnej gospodarki, m.in. dzięki portom oraz funkcjonującym tu firmom międzynarodowym. Na rozwój Pomorza patrzmy całościowo – ważne są zarówno innowacje, jak i produktywność w obszarze „prostych” rezerw wzrostu. W obu obszarach jest miejsce na przemyślaną politykę publiczną, która wbrew pozorom nie musi być ukierunkowana na wielkie i spektakularne przedsięwzięcia.

Rozmowę prowadzi Wojciech Woźniak – Redaktor Prowadzący „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”.

Wojciech Woźniak: Nasza gospodarka wciąż się rozwija, wskaźniki rosną, jest się czym chwalić, ale czy Polska i Pomorze nie dochodzą do rozwojowej ściany? Czy proste rezerwy wzrostu powoli się nie wyczerpują?

Maciej Grabski: I tak, i nie. Jeśli mówimy o kontekście ogólnopolskim, to tego typu problem istnieje. Jeśli zaś chodzi o Pomorze czy Metropolię Gdańską, to takiego zagrożenia nie widzę. Wciąż mamy jeszcze bardzo dużo prostych rezerw rozwojowych i ja bym z nich absolutnie nie rezygnował!



Jako region i jako ośrodek metropolitalny przyciągamy tysiące nowych mieszkańców – jest to unikat w skali krajowej. Ludzie chcą tu przyjeżdżać, tu kupować mieszkania, tu szukają pracy, zakładają rodziny. Doceńmy fakt, że w ciągu ostatnich lat z Łodzi „zniknęło” 100 tys. osób, a w rejonie Trójmiasta obserwujemy 50 tys. przyrostu! I to w ciągu 5 lat. Mamy atuty, takie jak piękne położenie, czyste i bogate środowisko naturalne. Co więcej – generujemy dla tych ludzi miejsca pracy, więc nie musimy obawiać się, że trafią oni na bezrobocie. To wszystko działa jak magnes. Przybysze z zagranicy naprawdę robią duże oczy widząc to, co tutaj zastają. To jest potencjał, dość niefortunnie nazywany „prostym”, który posiadamy. Dlaczego więc mielibyśmy z niego rezygnować? Powiem więcej, należy taki stan rzeczy pielęgnować i wspierać. Także świadomą polityką samorządową.

“

Jako region wciąż mamy jeszcze bardzo dużo prostych rezerw rozwojowych i ja bym z nich absolutnie nie rezygnował! Co więcej, należy taki stan rzeczy pielęgnować i wspierać. Także świadomą polityką samorządową.

Jednak czy tym sposobem nie odkładamy tylko w czasie tego, co jest nieuniknione, czyli konieczności zwiększania produktywności w naszej gospodarce, co wiąże się też ze zwiększeniem zaawansowania działających tu przedsiębiorstw?

Z tych, którzy się do nas przenoszą „wykrystalizuje się” 5-10% osób, które zaangażują się w tworzenie wielomilionowych, innowacyjnych biznesów – badaczy, młodych kreatywnych ludzi. Nie łudźmy się jednak, że będą oni stanowili większość społeczeństwa. Tak nie dzieje się nigdzie na świecie. To tak, jakbyśmy chcieli do Trójmiasta przyciągać wyłącznie turystów, którzy chodzą do opery i jadają w najlepszych restauracjach krewetki i homary. Każdego gościa musimy witać chlebem i solą. Pewnie, że ci najbogatsi wydadzą więcej, ale nigdy nie będzie ich tak wielu jak pozostałych. Podobnie jest z przyciąganiem ludzi: mieszkańców, pracowników. Wszyscy są równie niezbędni, wszyscy potrzebują też dobrej pracy, mieszkania, kultury czy najzwyczajniej ciekawych klubów, do których mogą pójść. Jeśli miasto będzie puste czy „senne”, to nawet najgenialniejszy pomysł z dziedziny ICT czy technologii kosmicznych nie ma zbyt dużej szansy się w takim miejscu rozwinąć.

A więc holistyczność rozwoju?

Tak, oba obszary: zarówno ten oparty na nieskomplikowanych zasobach, jak i sfera wyszukanych procesów i produktów muszą rozwijać się symultanicznie. One są od siebie wzajemnie zależne. W biznesie ważne są innowacje, ale jeszcze istotniejsza jest obrona pozycji, którą się wypracowało. Zaczniemy doceniać to, co osiągnęliśmy i głośno o tym mówić. Kto wie, że w 2011 roku dynamika pomorskiego PKB była mniej więcej równa tej, którą odnotowano w Chinach? Kto wie o tym, że w 2020 roku województwo pomorskie będzie najprawdopodobniej najmłodszą populacją w Europie? Dyskusje na temat rozwoju regionalnego często opierają się o przesłanki ogólnokrajowe, a nie lokalne uwarunkowania. Nie znaczy to, że od ogólnego kontekstu mamy uciekać. Mówmy o nim, ale myśląc, jak na własną korzyść przekuć to, że inne rejony kraju z naturalnych powodów albo przez zaniechania czy przez błędy mają się trochę gorzej niż my. Oczywiście, że chciałbym, żeby wszystkie regiony mojej Ojczyzny rozwijały się dynamicznie, a ich populacja rosła i młodziła. Niestety tak nie jest. Jednak powtarzam – przypadek województwa pomorskiego i Trójmiasta jest inny, a my powinniśmy z tego czerpać, bo na tle Polski i regionu Europy Środkowo-Wschodniej czynniki te „grają” na korzyść Pomorza!

Pomorze zieloną wyspą?

Tak można by powiedzieć. Paradoksalnie, bycie wyspą często pomaga w rozwoju – powstały na ten temat prace naukowe, nawet takie na miarę Nagrody Nobla. Ani Warszawa, jak jest to w Łodzi, ani np. Berlin, jak ma to miejsce w przypadku Szczecina, nie wysysają z nas „soków”. To my stanowimy magnes dla mniejszych ośrodków od Szczecina do Białegostoku. Jesteśmy atrakcyjnym miejscem do życia, nie zniszczyliśmy środowiska naturalnego, mamy coraz lepszą

infrastrukturę komunikacyjną łączącą nas z krajem i resztą świata, więc nasza pozycja wyjściowa jest naprawdę dobra. Tzw. zdolność osiedleńcza Pomorza jest dziś elementem strategii regionu, a to znaczy, że coraz bardziej świadomie realizujemy ten kurs. Róbmy to.

Zresztą Gdańsk był już taką wyspą w XVII wieku. Tu była wolność, tu rodziło się poczucie obywatelskości, które promieniowało na resztę Rzeczypospolitej. Przeniesienie się za mury Gdańska dawało mnóstwo korzyści. Ściągali do nas nie tylko ludzie z interioru, ale też z innych regionów oraz krajów Europy. To była zamierzona polityka władz miasta. Różne języki, różne kultury, usługi, handel i eksport. Dzisiaj mamy znakomitą szansę, by do tego nawiązać.

Kto i jak ma to robić? Na czym oprzeć taką politykę przyciągania i stymulowania rozwoju?

Może trochę Pana rozczaruję, ale tu nie chodzi o żadne fajerwerki. Nie zastanawiajmy się na razie, jak stworzyć tutaj drugi Uniwersytet Stanforda, a pomyślmy jak w skoordynowany sposób możemy sprowadzić do nas ludzi. Przy relokacji priorytetowe są dwie rzeczy: mieszkanie i praca. Na szczęście w Trójmieście wciąż kreowane są nowe miejsca pracy. Pierwsze miejsce zatrudnienia jest bardzo ważne, bo często ustawia naszą dalszą karierę, a poza tym mamy do niego nierzadko pewien sentyment. To jest też moment, w którym ludzie decydują się na założenie rodziny i zakorzenienie się w danym miejscu, o ile oczywiście mają gdzie mieszkać. Dlatego na drugim miejscu wymieniałem mieszkanie. W tym obszarze widzę dużą rolę dla ręki publicznej. Dlaczego województwo pomorskie czy miasto Gdańsk lub Gdynia nie mogłyby przeznaczyć pewnej puli pieniędzy na dofinansowanie przeniesienia się nowych mieszkańców z innych regionów w ramach tzw. Zielonej Karty Metropolii Gdańskiej. Środki mogłyby być przeznaczane np. na wynajem mieszkań. To byłaby inwestycja, bo nowi obywatele od razu zaczynaliby płacić podatki. Oczywiście, mówię tu o świadomej strategii, nakierowanej na wysokie kompetencje zawodowe, dające przewagę naszemu regionowi na kilkadziesiąt lat. Potrzebujemy osób ze znajomością rzadkich języków czy informatyków? Dostają preferencyjne warunki. Brakuje nam doktorantów w danej dziedzinie? Wtedy ułatwiamy przenosiny do Trójmiasta właśnie im. Niech nasi lokalni i regionalni politycy będą jak Tony Blair. Dlaczego samorządowcy, akademicy, biznesmeni nie wybierzemy się razem do 4 czy 5 miast z uczelniami wyższymi, które być może borykają się z problemami rynku pracy czy zwyczajnie nie są tak atrakcyjne jak my, i nie zaoferujemy przeniesienia się np. 2 tys. osób: studentom ostatnich lat czy absolwentom? W ten sposób oszczędzimy miliony wydawane na „uformowanie” takiego człowieka: na edukację, od przedszkola poczynając, ochronę zdrowia i inne sfery. Być może wydaje się to być nieco obrazoburcze, ale takie są realia – o młodych i zdolnych trzeba walczyć. To największy skarb, który jeśli przyciągniemy do Gdańska, da nam szansę na dynamiczny rozwój przez kilkadziesiąt lat.



W jaki sposób samorząd może wspierać rozwój regionalnej gospodarki? Wbrew pozorom nie chodzi

o żadne fajerwerki. Nie zastanawiamy się na razie, jak stworzyć tutaj drugi Uniwersytet Stanforda, a pomyślmy jak w skoordynowany sposób możemy sprowadzić do nas ludzi, jak zapewnić im pracę, mieszkanie i dobre usługi publiczne.

Ale dlaczego samorządy miałyby faworyzować przybyszów, a nie autochtonów? Wydaje się to posunięciem dość ryzykownym, szczególnie z politycznego punktu widzenia.

Do zadań dobrego gospodarza należy podejmowanie decyzji – także tych trudnych czy nie do końca popularnych, jednak mogących przynieść korzyść w dłuższej perspektywie. Na tym też polega dobra polityka. Trzeba takie posunięcie traktować w kategorii inwestycji, która zwróci się w przyszłości chociażby w postaci podatku PIT, CIT, od firm założonych i rozwijających się dzięki napływowi ludzi. To przyniesie pożytek wszystkim: samorządowi, firmom, emigrantom i obecnym mieszkańcom. Musimy jednak spojrzeć na to szerzej, zobaczyć wspólnotę interesów i dać naszym władzom pewien kredyt zaufania. A te niech robią to, co umieją najlepiej: świadczą wysokiej jakości usługi publiczne. Bo tu nie chodzi tylko o mieszkalnictwo, ale o wszystko, co składa się na wysoką jakość życia: dobrą edukację, sprawną komunikację miejską, bogate życie kulturalne i rozrywkowe, rekreację, bezpieczeństwo itd. Nie ma tutaj mowy o faworyzowaniu kogokolwiek – z tego będą korzystać wszyscy.

Nie uciekniemy jednak od tematu innowacyjności, przechodzenia na wyższe pozycje w łańcuchu tworzenia wartości, większych marż. Czy jest w tej polityce miejsce i na to?

Tak jak mówiłem wcześniej – stymulowanie innowacyjności i pilnowanie, choć nie lubię tego określenia, prostych rezerw to rzeczy wzajemnie od siebie zależne. One muszą „dziać się” jednocześnie. To z rzeszy ludzi ciężko pracujących i uczących się wybijają się, z przeróżnych zresztą przyczyn, wybitne jednostki, a nie odwrotnie, tak więc ściągając tutaj różnych ludzi, tworząc im warunki rozwoju zwiększamy szanse na to, że wykryje się z nich te kilka procent „diamentów”. Moim zdaniem to sprawdzi się lepiej niż wydawanie sporych kwot na parki naukowo-technologiczne – przynajmniej w obecnej formie. Stworzenie takich miejsc jest bardzo trudne – wybudowanie powierzchni biurowej to dopiero pierwszy i wcale nie najważniejszy krok. Bardziej liczy się „wnętrze” – relacje, które tam powstają, odpowiedni klimat i całe to pozytywne gospodarcze buzowanie.



Stymulowanie innowacyjności i pilnowanie prostych rezerw to rzeczy wzajemnie od siebie zależne.

To z rzeszy ciężko pracujących i uczących się ludzi wybijają się wybitne jednostki, a nie odwrotnie. Ściągając tutaj różnych ludzi, tworząc im warunki rozwoju zwiększamy szanse na to, że wykrystalizuje się z nich te kilka procent „diamentów”.

Ale czy sektor publiczny może wspierać biznes innowacyjny w sposób bardziej bezpośredni czy raczej powinien zostawić to rynkowi?

W innowacjach bardzo ważne jest tzw. pierwsze wdrożenie. Bez niego trudno nawet myśleć o globalizowaniu biznesu czy produktu. Polski rynek wciąż generuje mały popyt na nowatorskie rozwiązania, więc mówi się, że powinniśmy szukać naszych szans na rynkach zagranicznych. Możemy pójść do Anglika, Amerykanina czy Niemca i zaprezentować mu nasz świetny produkt, ale on na pewno spyta o nasze doświadczenia z jego implementacją w kraju pochodzenia. Jeśli nie będziemy mogli się nim pochwalić, szanse na sprzedaż za granicą drastycznie spadną. W tym obszarze widzę właśnie rolę dla interwencji publicznej.

Urzednicy mają tworzyć popyt na innowacje?

A dlaczego nie? Mamy kilkadziesiąt spółek z udziałem Skarbu Państwa – dlaczego one nie mogłyby być poligonem dla tego typu rozwiązań? Oczywiście, nie mówię, że mają to robić za własne pieniądze, bo chodzi też przecież o dobro akcjonariuszy, a inwestowanie w innowacje to spora niepewność. Można jednak stworzyć fundusz inwestycyjny, chociażby ze środków NCBiR, który angażowałby się w takie wdrożenia i brałby na siebie ryzyko niepowodzenia. Jednak jeśli byłby sukces, to kapitalizowałaby go dana spółka, a całą sytuację moglibyśmy nazwać „win-win”: zyskuje firma, która stworzyła rozwiązanie, bo może pochwalić się implementacją, korzyści odnosi państwowe przedsiębiorstwo, bo zyskuje unikalny produkt, który podnosi jego produktywność. Ostatecznie zyskuje też państwo, któremu zależy przecież na zwiększaniu konkurencyjności całej gospodarki.

Ale to jest perspektywa centralna, państwowa, a my mówimy o samorządach.

To może się dziać także na poziomie organizacji sektora publicznego. Miałem okazję badać kiedyś przypadek fińskiego miasta Tampere. Moim zdaniem ich sytuacja była podobna do tej, w której jest dziś nasza regionalna czy miejska gospodarka: mieli środki unijne, budowali parki naukowo-technologiczne, spore wydatki na badania i rozwój, ale nie mieli innowacji. Mało było też u nich, podobnie jak i u nas, siedzib głównych dużych korporacji, które mogłyby tworzyć zapotrzebowanie na tego typu rozwiązania. Wpadli więc na pomysł, że to oni jako miasto będą taki popyt generować. Zastanówmy się – ośrodek miejski czy metropolia ma olbrzymie

potrzeby, kupuje wiele usług, produktów. Mogą przecież część tego budżetu przeznaczać na coś nowatorskiego, a dodatkowo wytwarzanego tu, na miejscu. Niech to będzie nawet kilka procent – w skali wydatków ratusza czy samorządu województwa to już jest dużo. Jeśli mamy w Gdańsku firmę produkującą np. jedne z najnowocześniejszych central wentylacyjnych na świecie, to właśnie tutaj powinny one „hulać” w pierwszej kolejności. Co więcej, prezydent czy marszałek odbywający zagraniczne podróże powinni chwalić się tym, że mamy taką firmę.

Tampere zastosowało taką właśnie taktykę – wdrożenia i promocja na zewnątrz. Dodatkowo przyjęli strategię podobną do tej, którą stosuje Google, czyli inwestycji w wiele małych przedsięwzięć, zamiast angażowania się w jeden duży projekt. Godzą się z tym, że część z nich po prostu „nie wypali”, otwierają się na ryzyko. Wiedzą, że jeden sukces rekompensuje inne porażki. My ciągle zakładamy imperatyw pełnego powodzenia. Pomysły, które nie wypalają powinny być zamykane. Tutaj mała uwaga – to także zadanie dziennikarzy, aby z dużą dozą akceptacji patrzyli na takie sytuacje – to kwestia zaufania, jakie musimy wzajemnie budować.

Urzednicy otwierający się na ryzyko, to w naszych realiach dość abstrakcyjny obraz. Dość łatwo wyobrazić sobie medialną burzę, która rozpętuje się po tym, gdy okazuje się, że pieniądze podatników idą na projekty, które się nie udają.

Zgadzam się, ów model wymaga szerszego konsensusu społecznego. Taką logikę wspierania innowacji muszą rozumieć politycy, urzędnicy, opinia publiczna, think-tanki, media i biznes. Jeśli prezydent miasta wydaje pieniądze i kupuje coś nowatorskiego, lecz o kilka procent droższego niż np. produkt już sprawdzony, najczęściej produkowany przez globalny koncern, po to, by dać impuls rodzimemu biznesowi, to dziś media go zagryzą, a Urząd Zamówień Publicznych odpowiednio „prześwietli”. Wszyscy musimy mieć świadomość, że wdrażanie innowacji to jest wielki projekt społeczny, za który odpowiedzialny jest nie tylko urzędnik w mieście, ale też profesor na uczelni czy przedsiębiorca, dziennikarz. Natomiast media, mające tego świadomość, muszą brać moralną odpowiedzialność za słowa, które publikują. Na szczęście widzę, że u nas w Gdańsku i na Pomorzu jest z tym inaczej. Ludzie z różnych środowisk, nawet z różnych partii politycznych, ze sobą rozmawiają. To daje prawo wierzyć, że międzyśrodowiskowy dialog i zrozumienie specyfiki innowacji w naszym regionie się udadzą.

“ **Wszyscy musimy mieć świadomość, że wdrażanie innowacji to jest wielki projekt społeczny, za który odpowiedzialny jest nie tylko polityk czy urzędnik w mieście, ale też profesor na uczelni, przedsiębiorcy i dziennikarze.**

Czy możemy mówić o jakichś specjalizacjach, w których moglibyśmy być dobrzy lub nawet starać się o pozycję lidera? Zdaniem wielu na ścieżkę wzrostu ma nas wprowadzić reindustrializacja.

Z przemysłem – traktowanym ogólnie – jest pewien problem. Chodzi o to, że poza wysokospecjalistyczną produkcją stoczniową, która mogła być kołem zamachowym ostatnich 25 lat, nie mamy na Pomorzu zbyt wielu przewag w obszarze produkcji wielkoprzemysłowej. Póki co brakuje nam taniego nośnika energii na bazie gazu łupkowego, na który tak liczyłem w naszym regionie. Bez rozwiązania tego problemu trudno jest budować gospodarkę opartą na wielkim przemyśle. Wystarczy spojrzeć na przypadek Stanów Zjednoczonych – tam produkcja wraca dlatego, że po odkryciu złóż gazu łupkowego ceny energii drastycznie spadły. Gdańsk jest miastem, które od setek lat żyło z usług i w XVII wieku było jednym z najbogatszych miejsc w Europie! Dlaczego mielibyśmy hamletyzować z powodu tego, że nie rozwija się u nas wielki przemysł. Naważmy do tego, w czym byliśmy naprawdę dobrzy.

“ **Gdańsk jest miastem które już w XVII wieku żyło ze świadczenia usług. Nie mamy zbyt wielu przewag w obszarze produkcji przemysłowej, mamy za to wciąż wysokie koszty tak ważnej dla wielkiego przemysłu energii. Dlatego uważam, że powinniśmy iść w kierunku zaawansowanych usług biznesowych z dużym komponentem intelektualnym i IT.**

Ale przykładów owocnego opierania gospodarki na przemyśle nie musimy szukać za oceanem. Wystarczy spojrzeć za miedzę – Niemcom się udaje, chociaż jeszcze kilka lat temu krytykowano ich za zbyt mały udział wysoko zaawansowanych usług w gospodarce.

Szkopuł w tym, że Niemcy wykorzystali szansę związaną z globalizacją. Mocno upraszczając, zapakowali oni swoje linie produkcyjne oraz *know-how* i wywieźli je do Chin czy Brazylii. Tym „prostym” sposobem firmy z niemieckich stały się ogólnosiwiatowe, globalne. Dzisiaj Siemens czy Volkswagen czerpią wielokrotnie większe zyski ze swojej działalności międzynarodowej, niż tej prowadzonej lokalnie, „na własnej ziemi”. Co z tego, że polska firma produkująca np. obrabiarki robi je na najwyższym jakościowym poziomie, skoro nie stała się globalna w latach dziewięćdziesiątych? Nie czerpie ona zysków kapitałowych ze swoich spółek-córek, nie ma jej w międzynarodowym obiegu gospodarczym, bo nie było nam dane uczestniczyć w globalizacji. Niestety, ona nie zdarzy się drugi raz.

Skoro usługi, to jakie?

Potencjał widzę w zaawansowanych usługach biznesowych z coraz większym komponentem intelektualnym oraz IT. To, co jest naszym przekleństwem w przemyśle, w usługach może być błogosławieństwem – myślę tu o delokalizacji. O ile globalizacja sprawiła, że produkcja „wyjechała” do Azji, to digitalizacja usług sprawiła, że ich świadczenie też jest możliwe w każdym miejscu na świecie – także tu, na Pomorzu, które ma ku temu niezbędne atuty.

Usługi biznesowe, takie jak centra obsługi klientów, czyli tzw. *call centers*, też „wyemigrowały”, m.in. do Indii. Czy taka praca jest w stanie przyciągnąć ludzi do Trójmiasta? Czy to aby na pewno jest rozwojowa specjalizacja?

Nie postrzegajmy usług biznesowych przez pryzmat *call center*! To często stosowane uproszczenie, przeciwko któremu muszę zaprotestować. Mamy w Gdańsku chociażby oddział Intela, który projektuje np. rozwiązania na poziomie światowym dla największych potentatów. W Olivia Business Centre pracuje zespół informatyków, który podtrzymuje system firmy działającej w skali całego świata. Jeden z podmiotów optymalizuje zarządzanie flotą kilkudziesięciu linii lotniczych, a inny wspiera informatycznie dziesiątki tysięcy serwerów, na których rozliczane są transakcje finansowe. To też są usługi biznesowe, a rzadko postrzegamy ten sektor właśnie przez pryzmat takich przedsięwzięć. Pracujący tam ludzie muszą rozumieć logikę funkcjonowania globalnego biznesu, całej branży finansowej. Gdzie mieliby się nauczyć takich rzeczy, gdyby zagraniczne podmioty nie otwierały u nas takiej działalności? Jasne, wolałbym, żeby to wszystko działało się w polskich firmach. Wierzę jednak, że wiedza, jaką zdobywają tu pracownicy i menedżerowie wkrótce zapoczątkuje w rozwoju naszego rodzimego biznesu w takiej właśnie skali.

Wracając zaś do *call centers*, należy się zastanowić czy są one takie złe, jak się je przedstawia. Nierzadko zatrudnienie w takim miejscu to pierwsza praca, a nie taka na całe życie. Ważniejsze jest to czy obok są miejsca pracy dla tych, którzy chcą się rozwijać zawodowo. Kraków czy Wrocław też zaczynały od takich usług. Później przychodzi czas na bardziej zaawansowane komponenty: rozliczenia, a następnie zarządzanie ryzykiem.

Czyli usługi biznesowe lokowane tu przez zagraniczne koncerny mogą być swego rodzaju oknem na świat dla pomorskiej gospodarki?

Bardzo przemawia do mnie idea portu, ale takiego przez duże „P”. Nie chodzi więc tu tylko o miejsce przeładunku kontenerów, paliw czy innych towarów, a o szersze rozumienie funkcji portu, jako pewnego „przycumowania” do globalnej gospodarki. Jeśli popatrzymy zatem na port przez pryzmat wszystkich ekonomicznych przepływów, które związane są z taką działalnością, to otwierają się olbrzymie możliwości. Skoro mamy u nas ludzi, którzy znają języki, uczą się i rozumieją międzynarodowy biznes, to dlaczego nie mielibyśmy świadczyć globalnych usług, np. w branży

logistycznej? Jest mi dość łatwo wyobrazić sobie, że właśnie tutaj zarządzamy ryzykiem i obszarem ubezpieczeń dla całej grupy Maersk (największy operator kontenerowy na świecie – przyp. red.). Jeszcze raz wrócę do naszej historii. W XVII wieku zarabialiśmy w bardzo podobny sposób, posiadaliśmy unikalne położenie i kompetencje. Jeśli szlachcic chciał sprzedać zboże do Danii, to przyjeżdżał do Gdańska, bo wiedział, że są tu ludzie, którzy go profesjonalnie obsługują. Jesteśmy naprawdę blisko tętniącego życiem gospodarczego świata – wykorzystajmy to.

“ Przemawia do mnie idea portu, ale takiego przez duże „P”. Nie chodzi więc tu tylko o miejsce przeladunku towarów, a o pewne „przycumowanie” do globalnej gospodarki. Skoro mamy u nas ludzi, którzy znają języki, uczą się i rozumieją międzynarodowy biznes, to dlaczego nie mielibyśmy świadczyć globalnych usług, np. w branży logistycznej?

O autorze



MACIEJ GRABSKI

Inwestor i Dyrektor Generalny Olivia Business Centre

Maciej Grabski jest inwestorem i Dyrektorem Generalnym Olivia Business Centre. Od czasów założenia i rozwoju Wirtualnej Polski, przyczynił się do powstania wielu firm przez działalność zarządzanego przez niego funduszu Business Angel Seedfund.

Partnerzy „PPG”



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK



Energa

